



RENATA CZARNECKA

*Warszawa pod rządami wielkiego księcia Konstantego.  
Świat pełen przepychu i próżności, miłości i pojedynków...*

# ALEJA BIAŁYCH RÓŻ

LIRA  
WYDAWNICTWO

ALEJA  
BIAŁYCH  
RÓŻ



RENATA CZARNECKA

ALEJA  
BIAŁYCH  
RÓŻ

LIRA  
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67654-10-4

## ROZDZIAŁ 1

# *Księżna namiestnikowa*

Mimo późnej pory Krakowskie Przedmieście było rojne, pełne powozów, przechodniów i jeźdźców. Składy handlowe były otwarte, a przy Kolumnie Zygmunta roiło się od drobnych kramarzy. Ale wystarczała godzina albo dwie, by ulica się uspokajała i pustoszała, pod wieczór miasto znów ożywało, jakby napędzane nową, witalną siłą. W szynkach rozbrzmiewała muzyka, w szulerniach gromadziło się najróżniejsze towarzystwo, a pod latarniami roiło się od skąpo ubranych *filles de joie*\*, które nagabywały wychodzących z gospód mężczyzn. Zaraz po Nowym Roku Warszawę nawiedziła fala wielkich mrozów, zbierając ludzkie żniwo. W ciemnych zaułkach leżały bezimienne trupy żebraków, bezdomnych oraz „wesołych kobiet”. Stolica żyła karnawałem. Wieczorową porą ulicami pędziły karety, a z nich głowy wychylały damy zmierzające na bale do najznamienitszych domów. Rozświetlone pałace najważniejszych urzędników Królestwa Polskiego przyciągały wzrok zwykłych warszawian.

Wtem od ulicy Długiej wyjechał dwukonny zaprzęg, a koła powozu leniwie skrzypiały na ubitym śniegu. Zaprzęg, minąwszy Plac Zamkowy, wjechał w Krakowskie Przedmieście. Zdawało się, że podróżującemu nigdzie

---

\* Dziewczęta radości (fr.) określenie prostytutek w Królestwie Polskim

się nie spieszy, jakby niestraszny był mu dotkliwy mróz. Naraz zasłona w oknie się rozsunęła i ukazała zadumaną twarz księżnej Kurakiny. Gdy tego dnia, w południe, księżna dotarła do miasta, kilka godzin później posłaniec przyniósł bilet od księżnej Zajączkowej. Nie wiadomo, skąd namiestnikowa wiedziała o jej przybyciu, gdyż przyjezdna nikogo o tym nie informowała. Tak więc zaproszenie bardzo ją zaskoczyło, choć Larisa Wasiliewna miała kiedyś sposobność widzieć panią Zajączkową w Petersburgu, gdy tytułowała się ona jedynie generałową. Wtedy zamieniły ze sobą parę słów. Była to więc znajomość jedynie kurtuazyjna, a jednak widać, że dawna generałowa, a teraz księżna namiestnikowa i pierwsza dama w Królestwie Polskim, zachowała księżną Kurakinę w dobrej pamięci.

— Przejazd dla jego carewiczowskiej mości! Z drogi!

Mocny, rozkazujący głos wyrwał księżną z rozmyślań. Kurakina natychmiast skierowała wzrok w okno i dostrzegła pędzącą w jej stronę karocę. Nagle konie poniosły i powozem księżnej szarpnęło. Dama omal nie spadła z ławki, gdy nieoczekiwanie powóz przechylił się na jedną stronę i zatrzymał. Księżna wyjrzała przez okno i dostrzegła konnego zmierzającego w jej stronę, który zaraz spytał:

— Nic się pani nie stało, madame?

Fiaker tymczasem zlął z kozła, a dostrzegłszy szkodę, począł biadolić nad własnym nieszczęściem.

— Nic mi nie jest, oficerze, ale co z powozem?

— Koło odpadło, madame — odparł.

— To kłopot. — Dama wyraźnie się zmartwiła. Oficer pomógł jej wysiąść, a wtedy zmierzyła go dociekliwym

spojrzeniem. Musiał mieć jakieś dwadzieścia kilka lat. Mundur świetnie pasował do jego wysokiej szczupłej sylwetki, a przystojnej twarzy nadawał powagi.

— Pani pozwoli, Gieorgij Lwowicz Biezobrazow, adiutant wielkiego księcia Konstantego Romanowa — przedstawił się.

— Księżna Kurakina — powiedziała, przyciągając jego wzrok. Musiała mieć ze czterdzieści lat, a mimo to nadal była piękna.

Biezobrazow przeprosił damę i ruszył do carewicza, żeby powiadomić go o przymusowym postoju zaprzęgu księżnej. Wrócił szybko, mówiąc, że z rozkazu wielkiego księcia osobiście dopilnuje, aby powóz księżnej został szybko naprawiony, a sam będzie ją eskortował, dopóki bezpiecznie nie dotrze na miejsce. Dama podziękowała uprzejmie. Po chwili kareta carewicza, wyminąwszy fiakra Kurakiny, pomknęła przed siebie. Księżna spojrzała w jej okna, lecz były zasłonięte, jakby wielki książę nie chciał nikogo widzieć i z nikim mówić.

Naprawa trwała dość długo, więc księżna zdążyła już zmarznąć. Z ulgą przyjęła wiadomość, że powóz został zreperowany i można ruszać w drogę. Kareta ruszyła i niebawem oczom Larisy ukazał się bogato iluminowany Pałac Namiestnikowski. Jego rozłożysta bryła i przepych przyciągały wzrok. Wkrótce powóz zatrzymał się przed bramą. Oficer zsiadł z konia, a zbliżywszy się do karety, rzekł do Larisy:

— Pani pozwoli, że ją pożegnam.

Otworzyła drzwi i powiedziała:

— Dziękuję, Gieorgiju Lwowiczu.



Gdy wyciągnęła dłoń, ujął ją i rzekł:

— Mimo niefortunnego zdarzenia, cieszę się z naszego spotkania.

Larisa poczuła ciepło jego ust, które przeniknęło przez jedwabną rękawiczkę, a wtedy się uśmiechnęła. Rosjanin zamknął drzwi karocy, zaraz otwarto bramę i powóz wtoczył się na dziedziniec. Biezobrazow dosiadł konia i jeszcze rzuciwszy spojrzenie na księżną, odjechał. Tymczasem służba wyległa z pałacu. Lokaj wprowadził Larisę do środka, dopytując, kogo ma zaanonsować jaśnie państwu.

— Księżną Kurakinę — odparła i rozejrzała się po bogatym holu o marmurowych posadzkach, zawiesiła wzrok na wielkich rzeźbach i złoceniach.

— Zechce jaśnie pani spocząć — powiedział i wskazał jej wygodną sofę, sam zaś pospieszył do gospodyni, lecz wrócił bardzo szybko i zakomunikował:

— Księżna namiestnikowa oczekuje. Proszę za mną.

Kurakina podniosła się i podążyła za lokajem, który otworzył przed nią dwuskrzydłowe drzwi do przestronnego i z przepychem urządzonego salonu. Z licznych obrazów w złotych ramach spoglądały na nią przenikliwe oczy starszych dam i wesołe źrenice młodych, strojnie ubranych pańien. Okrągły stół nakryto białym obrusem. W kryształowym wazonie pachniały świeże róże. Krzesła i sofę wyłożono złotymi kapami, zaś ciepłe tonacje czerwieni, złota i pomarańczy wzbudziły w Kurakinie zachwyt. Parawan malowany w barwne kwiaty stał tuż przy łóżku i częściowo je przesłaniał. Larisa usłyszała westchnienie i skierowała wzrok w przeciwną stronę. Na szezlongu, w zwiewnej sukni, leżała dama, wspierając się na łokciu

i przyglądała się gościowi. Ale i Larisa Wasiliewna dyskretnie przypatrywała się gospodyni. Doszły ją słuchy, że wybór cara Aleksandra nie spodobał się Polakom. Ci na urządzie namiestnika Królestwa Polskiego woleli widzieć Adama Czartoryskiego. Coraz podnosiły się pełne wzburzenia głosy, że urząd należy się osobie godnej tego skrawka polskiej ziemi. I jako najbardziej godnego człowieka wymieniano właśnie księcia Adama Czartoryskiego, syna nestora rodu i Izabeli z Flemmingów. Gdy w trakcie swojego pobytu w Warszawie car Aleksander nadał generałowi Zajączkowi godność książęcą, wielu osobom dało to do myślenia. Oto teraz Zajączek — który pierwszy uciekł z okopów Pragi przed Suworowem w pamiętnym tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym czwartym roku, a potem u boku Napoleona szedł na Moskwę i dostał się do rosyjskiej niewoli, a nawet w wojnie stracił nogę — zyskał uznanie i zaufanie cara, któremu służył wiernie jak pies. Ci, którzy dotąd najgłośniej przeciwko niemu krzyczeli, teraz zabiegali o jego łaski, schlebiali jego małżonce i z wrogów przeistoczyli się w przyjaciół.

Pani Zajączkowa zmrużyła oczy, jakby światło licznych świec nie dość dobrze rozpraszało mroki, i przypomniała sobie, że w zeszłym roku umarł książę Dmitrij Kurakin, spodziewała się więc ujrzeć wdowę w złej kondycji i przedwcześnie postarzałą od kłopotów. Tymczasem jedynie jej czarna suknia świadczyła o żałobie.

— Droga księżno — namiestnikowa niespiesznie podniosła się z szezlonga, podobna do rozleniwionej kocicy, która właśnie otworzyła ślepią — wiadomość o pani przybyciu do Warszawy bardzo mnie ucieszyła — na krótko uśmiech spłynął jej na twarz, lecz naraz generałowa

sposepniała i dodała: — Współczuję pani z powodu śmierci męża, księcia Kurakina.

Dama ledwo ukryła zmieszanie, nie spodziewała się bowiem, że o śmierci małżonka ktokolwiek jeszcze pamięta. Przyjęła kondolencje, po czym zajęła miejsce na krześle wyłożonym poduszką.

— Czy jest pani sama w Warszawie, księżno? — dopytała.

— Przyjechałam z Walentyną — odparła po chwili wahania.

— Dlaczego jej pani tutaj nie przywiozła? — Generałowa była niepokieszona.

— Podróż bardzo ją wyczerpała.

— No tak, słusznie, niech wypocznie. Przyślę pani zaproszenie na bal, proszę zabrać córkę — zaproponowała księżna Zajączkowa.

— Dziękuję, księżno, ale żałoba po mężu nie pozwala nam...

— Droga pani, to zrozumiałe — wpadła jej w słowo — ale przecież pojawić się na balu to nie grzech. Zresztą, proszę nie odmawiać odrobiny przyjemności młodej damie, proszę jej nie więzić w murach. Gdzie się pani zatrzymała?

— W Hotelu Drezdeńskim.

Larisa zamyśliła się. Wynajęły tam pokój na krótki pobyt, żeby w tym czasie znaleźć jakieś skromne mieszkanie. Zła sytuacja finansowa nie pozwalała im na wystawne życie. Żyły z córką bardzo skromnie. Świętej pamięci małżonek Larisy narobił długów, grając namiętnie w karty, a przetrwoniwszy majątek, zapił się na śmierć. Walentyna mocno przeżyła śmierć ojca i podupała na zdrowiu, wówczas

matka postanowiła na jakiś czas zabrać ją do Warszawy. Tymczasem fama o ich złej kondycji finansowej ciągnęła się za nimi jak ogon. Jednak nazwisko, które nosiły, choć mało kto wiedział z jakiej linii Kurakinych pochodził mąż Larisy, otwierało im wiele drzwi. Wiedzano o nim tylko tyle, że był posiadaczem ziemskim w guberni wileńskiej i przyjaźnił się z tamtejszym generałem gubernatorem, Aleksandrem Rimskim.

Gospodyni uśmiechnęła się życzliwie i wezwała lokaja, by odprowadził Kurakinę do powozu. W holu księżna minęła się z hrabiną Potocką. Damy powitały się milczącym skinieniem głowy. Gdy pani Potocka weszła do salonu, od razu zapytała o gościa.

— Księżna Kurakina, zaprosiłam ją na bal — wyjaśniła księżna namiestnikowa.

— To szaleństwo, droga księżno, robi nam pani konkurencję.

— Tej się nie boję — zapewniła z uśmiechem.

— To z kim dziś będziemy grać w karty? — Hrabina zmieniła temat.

— Zaprosiłam generałową Blummerową i księżną Zubową\* — oświadczyła gospodyni. — Niewykluczone, że przyjdzie hrabina Gutakowska.

— To księżna Zubowa jest w Warszawie? — Pani Potocka wyraźnie się ożywiła.

Aleksandra Zajączkowa w duchu się zdziwiła, że hrabina jeszcze o tym nie słyszała. *A może tylko udaje* — przemknęło przez głowę namiestnikowej i po chwili odparła:

---

\* Tekla Zubowa, z domu Walentynowicz, poślubiła faworyta carycy Katarzyny Wielkiej.

— Tak. Jestem pewna, że w jej towarzystwie będziemy bawić się wybornie.

Rozmowę przerwał lokaj, który zapowiedział generałową Blummerową i hrabinę Gutakowską. Gdy weszły, oczy namiestnikowej i jej gościa przeszły je na wylot. Emma Blummerowa miała dokładnie trzydzieści siedem lat, była ładną blondynką średniego wzrostu, o jasnej cerze, dużych orzechowych oczach, nieco zaokrąglonych kształtach i miłym uśmiechu. Drugą damą była Marianna Gutakowska, wdowa po dwóch mężach, Ludwiku Gutakowskim i Józefie Zabielle, hetmanie polnym litewskim, którego w pamiętnym tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym czwartym roku rebelianci powiesili jako zdrajcę ojczyzny. Nie chcąc narażać się na szykany, Marianna powróciła do nazwiska pierwszego męża, choć drugiego szczerze opłakiwała. Hrabina Gutakowska uchodziła za damę życzliwą i bardzo towarzyską, bowiem żadnego balu w Warszawie nie opuściła, a często bywało tak, że kilka zaliczała w jedną noc, mając niemałe powodzenie. Jedno, co wzbudzało śmieszność, to ubiór z minionej epoki, pamiętający czasy Ludwika XVI straconego w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym trzecim roku w Paryżu.

Mówiono, że w modzie czas dla hrabiny Gutakowskiej się zatrzymał. Ona zaś, nic sobie z docinków nie robiąc, pozostała wierna własnym upodobaniom.

— Miała pani gościa. — Blummerowa zwróciła się do gospodyni, łamiąc sobie język. Od dziesięciu lat mieszkała w Warszawie, lecz dotąd nie nauczyła się polskiego. Mówiła bardzo słabo, ale wszystko rozumiała, najczęściej posługiwała się francuskim, czasami wtrącając słowa włoskie albo polskie. Jej wysiłek bycia rozumianą budził

powszechną wesołość. Z pochodzenia była Włoszką z hrabiowskiego rodu Ceccopierich.

— Tak, generałowo, była tu księżna Kurakina... — oświadczyła gospodyni.

— Właśnie minęłam ją przed pałacem. A wiecie, kogo widziałam na Krakowskim Przedmieściu jakieś dwa kwadransy wcześniej? — spytała po francusku.

— Zapewne jakiegoś ducha — zażartowała Potocka i roześmiała się.

— Tak, tak! Prawie zgadłaś, madame, spotkałam kapitana Biezobrowa!

— To rzeczywiście niespodzianka, prawda? — odparła hrabina Potocka, zwróciwszy oczy na Aleksandrę Zajązkową, która w tej chwili starała się ukryć, jak gwałtowne uczucia nią targają. Dobrze знаła wspomnianego oficera, nawet była z nim bardzo zaprzyjaźniona, zanim opuścił on Warszawę jesienią ubiegłego roku, towarzysząc wielkiemu księciu Konstantemu w drodze do Petersburga. Teraz na wiadomość, że wrócił, mocniej zabiło jej serce, lecz tak samo mocno z radości jak z obawy, bo dlaczego, skoro jest w Warszawie, nie przyszedł złożyć jej uszanowania?

— I okazało się, że kapitan właśnie dziś przyjechał z Petersburga z carewiczem — dokończyła pani Blummerowa.

To uspokoiło namiestnikową, twarz jej pojaśniała, była bowiem pewna, że lada dzień piękny oficer do niej zawita. Przybycie księżnej Zubowej na chwilę odciągnęło uwagę dam od kapitana. To księżna Zubowa doniosła namiestnikowej o przybyciu Larisy Wasiliewny Kurakiny do Warszawy. Tekla Zubowa dawniej uchodziła w Warszawie za piękność, lecz nieprzespane noce i hulaszczy tryb

życia spowodowały, że jej uroda przywiędła. Jej małżonek, Płaton Zubow, na próżno starał się poskromić temperament żony, cierpliwie znosił jej dąsy i nieustanne pretensje. W końcu uznał, że lepiej, gdy jest z dala od niego, wtedy przynajmniej nie naraża się na jej humory, i dał jej wolną rękę co do podróży, hazardu i kochanków. Sam zaszył się na Litwie, szczęśliwy, że o nim zapomniano.

Zubowa zajęła miejsce obok pań Potockiej i Gutakowskiej, a generałowa Blummerowa wróciła do przerwane go wątku, komunikując Tekli, że właśnie spotkała kapitana Biezobrazowa i głośno spekulowała, czy oficer na dłużej zatrzyma się w Warszawie, czy zaraz będzie wracać, bo jak powszechnie wiedziano, miał już pozostać w Petersburgu.

— Droga Emmo — oświadczyła Tekla — mam pewne wieści, że nasz uwielbiany kapitan Biezobrazow został zesłany do Warszawy karnie.

Wiadomość zaskoczyła damy, wlepiły ciekawskie spojrzenia w panią Zubową i uważnie nadstawiły ucha.

— A jakąż to zbrodnię popełnił? — spytała hrabina Gutakowska.

— Uwiódł carowi kochankę — oświadczyła Zubowa.

— Którą? — drążyła Potocka.

— Dobre pytanie, hrabino. Otóż chodzi o Marię Naryszkinę.

— To niemożliwe, ona ma już ze czterdzieści lat — ripostowała pani Potocka i roześmiała się, nie wierząc ani trochę w ową pogłoskę.

— Ach droga pani, w tym wieku życie dopiero się zaczyna — obruszyła się pani Gutakowska, dotknięta uwagą, sama bowiem miała piętnaście lat więcej i nie odczuwała starości. Nie siedziała zamknięta w pałacu przy ręcznych

robótkach ani z różańcem w ręku, lecz korzystała z uciech, które według ogółu społeczeństwa pewien wiek przed kobietą zamyka, a jednak ona tym regułem się nie poddawała.

— Kilka tygodni temu byłam w Petersburgu i na własne oczy widziałam, jak Maria Naryszkińska rozbiła się karetami po mieście z Biezobrazowem. Zresztą dla niej czas jakby stanął w miejscu, niewiele straciła z dawnej urody. A jej córka, Sonia? Wykapana matka, jest oczkiem w głowie cara.

— Teraz rozumiem, dlaczego car odesłał Biezobrazowa. — Wpadła na trop pani Blummerowa. — Bał się, by nie uwiódł jego ślicznej córki\*.

Namiestnikową oblał zimny pot. Słuchać o zdradach ulubionego oficera, zachowując zimną krew i kamienną twarz, to nie lada wyczyn. Księżna zacisnęła wargi, a na policzki wystąpił jej rumieniec wywołany tłumionym gniewem. To zmieszanie na twarzy namiestnikowej nie umknęło uwadze bystrej hrabiny Potockiej.

— Słabo pani, księżno?— spytała.

— Nie, tylko trochę tu duszno — odparła ochryplym głosem.

— Mnie się wydaje, że w salonie jest aż nazbyt chłodno — oświadczyła Potocka. — *À propos*, księżno, czy pani nawet zimą sypia przy otwartym oknie?

Pani Zajączkowa, by rozproszyć skupioną na niej uwagę dam, sięgnęła ze stolika po wachlarz i rozłożywszy go, spiesznie nim zatrzepotała, skrywając twarz.

— Podobno jest to bardzo zdrowe i doskonale robi na cerę — stwierdziła hrabina Gutakowska.

---

\* Chodzi o Zofię Naryszkińską, córkę Marii Naryszkińskiej i cara Aleksandra II.



— I po co takie męki? Dla kogo tyle poświęceń? Mężczyźni, moje drogie panie, nie są warci nawet rubla — zakomunikowała ze znawstwem materii księżna Zubowa.

Damy zasiadły do kart, a w międzyczasie toczyły rozmowy. Najważniejszym tematem był zbliżający się bal u księżnej namiestnikowej, która teraz dyskretnie wypytywała panie o ich toalety.

— Droga księżno, sądzę, że na balu nie suknie dam będą na językach gości — oświadczyła hrabina Potocka.

— O, to pewne, gdyż wszystkie oczy zwrócą się na wielkiego księcia Konstantego — orzekła namiestnikowa. — Zaproszenie dla niego od dawna czeka w pałacu Brühla.

— Myli się pani — powiedziała ze stoickim spokojem hrabina. — Najwięcej uwagi przyciągnie pani Friedrichs. Podobno jest proszona na bal.

Aleksandra Zajączkowa zbladła. Starła się zachować tę wiadomość w największym sekrecie, ale widać, że przed Aleksandrową Potocką nic się nie ukryje.

— Skąd pani ma takie informacje, hrabino? — spytała po chwili.

— Z pierwszej ręki, księżno. Pani Friedrichs na wieczorkach z żonami rosyjskich generałów chwali się, że na balu u księcia namiestnika pojawi się u boku carewicza. Proszę spytać madame Blummerową, która była na takim przyjęciu u generałowej Czeliszewej.

Namiestnikowa wbiła świdrujące spojrzenie w Emmę, która naraz się odezwała, jakby chciała natychmiast się wytłumaczyć:

— Tak, tak, na własne uszy słyszałam. Damy nie mogły wyjść ze zdumienia i szczerze zazdrościły pani Friedrichs towarzyskiego awansu.

— A to wywłoka — bąknęła pod nosem gospodyni, po czym powiedziała chłodno: — Przyznaję, że generał Kuruta czynił pewne starania u mojego męża, by wprowadzić tę damę do mojego salonu, lecz próby te okazały się daremne i pani Friedrichs nie otrzymała zaproszenia na bal.

— Gratuluję odwagi, księżno! — wypaliła hrabina Potocka. — Nie każdy ma śmiałość odmówić carewiczowi.

To była prawda. Pani Zajączkowa już teraz drżała na myśl, że przyjdzie jej stanąć oko w oko z wielkim księciem Romanowem, o którego mściwości wiele słyszała. Zresztą samo patrzenie na jego ponurą twarz było nie lada wyzwaniem, nigdy bowiem nie było wiadomo, co kryje się w jego duszy i jakie myśli chodzą mu po głowie.

— Drogie panie — odezwała się naraz pani Gutakowska — na mnie pora, dziś marszałkostwo Brońcowie wydają bal kotylionowy. Będzie wyborna zabawa.

— Pani już odchodzi? Jaka szkoda — rzekła Aleksandrowa Potocka.

— Hrabino, wkrótce zobaczymy się na balu u naszej drogiej księżnej namiestnikowej, a dziś, jeśli ma pani ochotę, zapraszam na zamek, do marszałkostwa.

— Dziękuję, ale ten wieczór spędzę u ordynatowej Zamoyskiej — wymówiła się, w głębi duszy będąc przekonaną, że to mogłoby nadszarpnąć jej reputację. Gdy Gutakowska opuściła salon, jeszcze przez chwilę panowało tu krępujące milczenie.

— Cóż... — Zubowa westchnęła. — Widać, że pan Broniec niejednej pani Grudzińskiej zawrócił w głowie. Podobno jest to wielce towarzyski i wesoły człowiek.

— Księżno, hrabina Grudzińska nie opuściła męża dla wesołości pana Brońca, lecz jak zapewnia, dlatego, że był

on w Paryżu i widział tam bardzo straszne zwierzę, jakim jest słoń — odparła na to pani Potocka.

Ta uwaga rozbawiła Teklę tak bardzo, że roześmiała się perliście. Słowa hrabiny Potockiej dowodziły parweniuszostwa Brońca, a jeszcze więcej jego obecnej żony, która dla takiego człowieka, dla byle kogo, rozwiodła się, poświęciwszy tym samym wysoką pozycję, tytuł hrabiny i żyła nieustannie ponad stan, znosząc cierpliwie rzesze wierzycieli, którzy codziennie pukali do drzwi mieszkania, żądając spłacenia długów.

— Słyszałam, że Brońcowie co drugi wieczór dają bale na zamku. — Namieśnikowa poczekała, aż śmiech Zubowej ucichnie. — I podobno bywa tam różne towarzystwo.

— I owszem — przytaknęła Blummerowa. — Gazety o tym piszą. Mówi się, że te bale to dla córek, które choć śliczne, to ciągle nie mają mężów.

— Droga Emmo, na przeszkodzie stoją długi ich ojczyrna, o których wierzyciele nawet w gazetach piszą i przestrzegają przed Brońcami kolejnych naiwnych. Zresztą z tego, co wiem, panny mają prowincjonalne wykształcenie, no i urodę jako jedyny posag, na jaki mogą liczyć przy zamążpójściu — rzekła Tekla.

Rozmowę przerwał lokaj, który przyniósł na tacy bilet. Gospodyni otworzyła wiadomość i w jednej chwili pochłonęła treść listu, skupiając na sobie spojrzenia towarzyszek.

— Księżna Radziwiłłowa przyjechała do Warszawy — rzekła wreszcie, majestatycznie podnosząc się z krzesła. Każdy jej ruch i każdy gest był wyważony, zaplanowany, wyuczony, przez co czasami przypominała pokrytą złotem marionetkę. Zawsze uprzejma i życzliwa, pod pozorem

dobrodusznosci skrywała prawdziwe odczucia i prawdziwe intencje, starając się panować nad emocjami.

— Wojewodzina wileńska? — dociekała pani Potocka.

— Tak, tak, ona.

— Dawno o niej słuch zagaął.

— Cóż się dziwić, hrabino. Los mocno ją doświadczył. Przeżyła przecież wszystkie swoje córki — odparła gospodyni, i w tym momencie jej oblicze się zasępiło. Przypomniała sobie zawsze tryskającą witalnością księżną Radziwiłową, która ponad wszystko kochała swoje dzieci i przyjemne życie. Wiele lat temu, gdy namiestnikowa była jedynie skromną generałową, nieraz latem widywała księżną, jak z córkami mknęła kabrioletem ulicami Warszawy, radosna i dumna ze swoich latorośli. Potem śmierć córek pokazała jej kruchość ludzkiego życia i wepchnęła w rozpacz, która topniała bardzo wolno i długo, pozostawiając w niej bolesne wspomnienia.

Dalsza rozmowa dotyczyła wszystkiego, co się dzieje w Warszawie. Damy dzieliły się wiadomościami o tym, kogo jeszcze można w karnawale spotkać w Warszawie, u kogo wyprawia się najlepsze bale, na których należy bywać, a których unikać, które z pań wyróżniają się najpiękniejszą toaletą, i jakie panny z najlepszych domów są na wydaniu. Czas minął im przyjemnie i szybko pośród plotek, żartów i śmiechu.

Dochodziła siódma wieczór, gdy salon pani Zajączkowej opustoszał. Wtedy księżna usiadła do stolika, by skreślić parę słów do księżnej Radziwiłowej, którą serdecznie zapraszała do siebie. Jeszcze tego wieczoru nadeszła odpowiedź od wojewodziny, że złoży ona wizytę namiestnikowej nazajutrz około południa.